



MIESIĘCZNIK SZKOLNY

kwiecień 2010

cena 1zł

W numerze:

Ujawniamy się.....	2
Pamiętajcie o dinozaurach	3
To było moje liceum.....	4
Trochę odwagi!.....	5
Wywiad z Maciejem Kowalczykiem.....	6
Felieton.....	9
Studniówka 2010.....	10
Wywiad z Olgą Szyszką...	11
Dzień, w którym zatrzymała się Ziemia.....	12
IX Młodzieżowe Warsztaty Dziennikarskie	13
Wywiad ze Stanisławem Kochańcem.....	14
Wywiad z Sabiną Głaz.....	15
Kulturalny rozkład jazdy..	16
Wiersze.....	16

Ostatnia Lipa...?

Bardzo dobrze pamiętam moment, kiedy lipna redakcja wybrała mnie na stanowisko redaktorki naczelnej w roku szkolnym 2009/2010. Było to dla mnie wyróżnienie i ogromne wyzwanie. Nie sądzę, żebym wypełniła powierzona mi misję. Nasza gazetka z miesięcznika stała się nieregularnym kwartalnikiem, przez co jest mi wstyd. Jednak nie jest to wina naszej niesubordynacji. Uwierzcie mi, że trudno jest zebrać kilkanaście tekstów od 5 zapracowanych redaktorów (w tym 3 maturzystów) i przygotować gotową LIPE na białym papierze. Czasem udało nam się namówić kogoś do współpracy. Zgromadzenie materiału trwało czasem kilka tygodni, ok.12 godzin tworzenia wersji pdf i kilkanaście godzin kserowania na naszej szkolnej kserokopiarce. Ale większość czytelników widzi gotowy produkt - 6-stronicową gazetkę, w cenie 1zł. Dla niektórych to za drogo, a reszta pozostała obojętna. Szkoda, bo przecież tworzyliśmy LIPE nie tylko dla własnej satysfakcji, ale przede wszystkim dla społeczności Piątki. Może czasy się zmieniają i nie ma już miejsca na szkolną gazet-

kę? Czas pokaże. Mam nadzieję, że znajdą się wśród Was osoby, które nie dadzą LIPIE zginąć.

A co w tym numerze? Redaktorzy LIPY ujawniają się – zobacz kim naprawdę jesteśmy. Mówią, że cudze chwalicie, swego nie znacie... myślę, że podobnie jest jeżeli chodzi o lubelskie licea. Wiecie, ilu zdolnych uczniów mamy w 5LO? Zgodzili się z nami porozmawiać. Na dodatek młoda, zdolna felietonistka – Dominika eM Be, debiutuje na łamach LIPY - szczerze żałuję, że dopiero teraz może podzielić się z Wami swoimi przemyśleniami. Na koniec kulturalny rozkład jazdy.

Na koniec pragnę podziękować naszej opiekunce, Sorce Małgorzacie Hordyjewicz, która pomagała nam w przygotowywaniu gazety. Redaktorom: Róży, Klaudii, Kamilowi i innym piszącym – wytrwałość i spokój to klucz do sukcesu. Michałowi – składającemu gazetkę, i oczywiście grupie stałych czytelników - bo wierzę, że są tacy.

Pozdrawiam po raz ostatni. Kto wie, może kiedyś spotkamy się w innym miejscu i innym czasie?

Trzymajcie się ciepło -

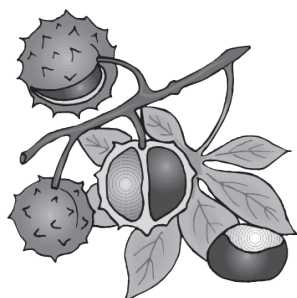
Lizka

Ujawniamy się...



REDAKTORKA NACZELNA - LUIZA NOWAK - LIZKA

Zakochana we Wrocławiu, fanka twórczości Woody'ego Allena i miłośniczka kotów dachowych. Wolny czas spędza na widowni lubelskich świątyn sztuki, bo jak podkreśla, obok literatury i dziennikarstwa, to teatr jest jej pasją. Realistka, posiadająca sporą kolekcję torebek, swoją przyszłość wiąże z dziennikarstwem, którym interesuje się od wielu lat.



REDAKTORKA - KLAUDIA KOZIK - CLAUDIA

Niezidentyfikowany obiekt śmiejący, 173 cm chodzącej elegancji (w szpilkach – 182). Wierna fanka czekolady, programów Kuby Wojewódzkiego i dobrych baletów. Lektura do poduszki – wiersze Poświatowskiej. Muzyka – all the time.



REDAKTORKA - RÓŻA KOWALCZYK – RÓŻA, KIEDYŚ ŚWIREK

Lat 19, wzrost średni, kolor oczu zielony.

Zainteresowania : muzyka, literatura, poezja.

Znaki szczególne: niezdrowa fascynacja Marilyn Manson i Lady Gaga, znamię na kolanie.

Największe marzenie: biegle władać 3 językami, pojechać do NY, Londynu, Paryża, zaliczyć koncert The Rolling Stones

Plany na najbliższą przyszłość: zjeść kolację, zdać maturę.



REDAKTOR - KAMIL ZIELIŃSKI - LINUS

Wybuchowy choleryk. Kiedyś często kłócił się z innymi. Dziś jest już o wiele bardziej pokorny. Pomimo całego swego cholerycznego temperamentu, wrażliwy na drugiego człowieka. W Lipie pisał teksty o muzyce, (para)psychologii oraz sporcie. Od roku, w wolnych chwilach pisze dla portalu lubelskisport.pl. Poza pisanem, pasjonuje go psychologia, którą postrzega jako swój sposób na życie.



|| Pamiętajcie o dinozaurach...!

No i lipa z tego wyszła.

Kończymy naszą cudowną, trwającą trzy lata, przygodę. Przygodę pod nazwą „Lipa”. Prawda jest jednak taka, że wcale nie chcemy jej kończyć. Nie chcemy. Musimy.

Zróbmy hałas.

Był chyba wrzesień 2007. Na pierwszym spotkaniu z pełną zapału sorką Elżbietą Pawlak (tak, była taka kiedyś), zdecydowaliśmy, że chcemy rozruszać piątkowe mury. Sorka Pawlak była kimś, kto motywował nas do pracy nad Lipą. Kimś, kto tak naprawdę sprawił, że przez dwa lata Lipa była w dobrej formie. Tak już chyba jest, że im jesteśmy młodszy, tym więcej chęci do działania, tym więcej motywacji i zdecydowania przepełnia nas. Pierwszy numer staraliśmy się dopieścić jak najbardziej... Wyszedł on w listopadzie i był bezpłatny (co jest chyba najważniejszą informacją.) Pomimo starań, by pierwsza Lipa była jak najlepsza... I tak było w niej pełno błędów. Pamiętam wstępniaki Anety, na którą wszyscy mówili „En”. Pamiętam objętość pierwszych numerów „Lipy”, wynikającą z naszej ogromnej chęci do pisania. Wywiady przygotowywane przez Odłotowe Agentki. Pamiętam horoskopy na ostatnich stronach. Po pewnym czasie pojawiło się także sudoku. Grupa AA (Anonimowych Artystów). Ale.. Cytując demoty „młode pokolenie tego nie zrozumie”.

Co poszło źle?

Lipa z początku była swego rodzaju fenomenem. Wypełniała lukę w piątce, była czymś, czego wcześniej brakowało. Lipa fascynowała, interesowała... Niestety. Tylko na początku. Pierwszy rok poszedł gładko. Sprzedaż była łatwa, każdy chciał mieć „Lipę”. Pamiętam słowa Anety, chyba z któregoś wstępniaka,

że woli widzieć osoby wyrrywające sobie Lipę, niż egzemplarze leżące na korytarzu. Stąd też wynikał stosunkowo mały nakład gazety. O ile pierwszy rok był dla Lipy praktycznie samymi sukcesami, o tyle drugi (08/09) już nie. Coraz trudniej było nam sprzedać ten nakład (złotówka to przecież prawie 1/3 browara albo jeszcze mniejsza część paczki fajek). Zainteresowanie Lipą spadało, a my jako redakcja, odczuwaliśmy to. Odczuwaliśmy presję zrobienia czegoś, co mogłoby poprawić sprzedaż i zainteresowanie. Powoli dochodziło do tego, że drukowana Lipa rozchodziła się wśród redakcji i może kilku naprawdę wiernych czytelników, chociaż myślę, że ta ich wierność wynikała raczej z dobrych relacji z kimś z redakcji, niż z pełnego zainteresowania gazetą.

Po 08/09 stanęliśmy przed trudną decyzją. Odejście znakomitej części redakcji, oraz przede wszystkim sorki Pawlak (dziś już Hejno), sprawiło, że musieliśmy zadać sobie pytanie „co dalej?”. Stwierdziliśmy, że spróbujemy zrobić coś jeszcze z tym. Nową naczelną została wybrana Lizka. Nowy opiekun, sorka Hordyjewicz, również starała się zaszczepić w nas chęć do działania. Niestety. Prawda jest taka, że redakcja w tym roku składała się z 4, może 5 osób. To już nie to samo. I w tym wypadku nie jest tak, że mniejsza ilość głosów pozwala łatwiej dojść do porozumienia. Nie daje też poczucia bycia wybitnym, wybranym, bo robi się coś w małej grupie. Wszelkie próby zaangażowania kogoś nowego w tworzenie Lipy były nieudane. Pierwszy klasy nie odpowiedziały na nasz apel. Za kilka dni odejdą kolejne 3 osoby (Lizka, Róża no i ja). Pozostanie Klaudia i Michał. I kompletny brak perspektyw na pojawienie się w przyszłorocznych pierwszych klasach kogoś,

kto zechce uczestniczyć w tworzeniu gazetki. Nasza-klasa i fejsbuk sprawiły, że potrzebę uczestnictwa w czymś można spełnić w Internecie. Demoty pozwalają na komentowanie rzeczywistości w krótkich zdaniach (to uczucie, gdy...), co my robiliśmy w długich artykułach. Niestety, „młode pokolenie tego nie zrozumie”, bo w coraz większym stopniu staje się cyfrowe. Jesteś cyfronem. Dlatego też Lipa musi zniknąć. Tak jak żer minujący, atakując liście lipy, wygryza w nich wolne przestrzenie, tak czas, brak świeżej krwi, tworzy wolne przestrzenie w naszej Lipie. Nasza Lipa uschła.

I...?

Więc żegnam wszystkich, którzy przez ostatnie 3 lata zwracali uwagę na teksty „Linusa”. Żegnam wszystkich, którzy sięgali po Lipę z pasją. Wszystkich, którzy czekali na kolejny numer.

Dziękuję również wszystkim z redakcji Lipy. Za 3 lata wspólnej pracy, tworzenia czegoś, razem. Dziękuję szczególnie tym, z którymi kłóciłem się wiele razy o jakieś drobnostki (nie chcę wymieniać konkretnych osób). Dziękuję.

Mam nadzieję, że piątka będzie miała jeszcze kiedyś swoją gazetkę. Może za kilka(naście?) lat, jakaś grupa szaleńców i pasjonatów uwierzy w to, że słowo pisane ma moc. I że jest o czym pisać. I mam nadzieję, że będą pamiętali, czym była Lipa.

Cytując Sebastiana Salberta:

*Dinozaury nie umarły, to raz,
one szlaki dla was przetarły u
mas...*

Pamiętajcie o dinozaurach.

Linus

To było moje... ...liceum

Mój ostatni artykuł w tej gazecie. Nie chciałam, żeby tak wyglądał. Nie chciałam żeby jakkolwiek wyglądał. Bynajmniej nie dlatego, że tak bardzo będę tęsknić za pisaniem tutaj. Miałam w planach odejście typu: wychodzę do sklepu i nigdy nie wracam. Takie niewdzięczne, bez „do widzenia”. To wcale nie jest takie proste. Człowiek myśli cały tydzień, o czym napisać, zarywa noc między sprawdzianem, a lekturą, lub marnuje sobie weekend, a Wy i tak tego nie czytacie. Co łaskawsi przeje-

swego rodzaju ekshibicjonizm emocjonalny, teraz napiszę o MOICH odczuciach względem tej szkoły. Takie było zlecenie: 5tka oczami absolwenta. Osobiście uważam, że jeszcze dla mnie za wcześnie na ocenę, z którą będę się zgadzała choćby za pół roku. O obiektywizmie rzecz jasna, nie ma mowy. Dlatego zaznaczam: i tak każdego z nas spotka coś innego.

To wielce nierozsądne i niesprawiedliwe, że człowiek musi zadecydować, o tym jak będzie wyglądało

przetrzęsnięłam forum, przejrzałam rankingi, oceniłam swoje szanse – złożyłam dokumenty. Podnieconą myślą o załączkach wykształcenia humanistycznego i obycia, a także podjudzana przez rodziców wybrałam klasę B – z łaciną. Na początku nawet chodziłam na kółko, ale nie jestem jednak tak fajna jak myślałam – łacina mnie przerosła. Co gorsza, obawiam się, że na moje własne życzenie. Jeśli chodzi o wykształcenie jakie tu odebrałam – dziękuję.

Podobno szkoła średnia to taki okres, w którym kształtują się osobowość i nawyki. Nie wiem, co bardziej zwichnęło moją psychikę: Marilyn Manson i Sopor Aeternus, czy znajomość z A. Zarębą. Przez te 3 lata poznałam wielu różnych lu-



rzą pobieżnie, skoro już zapłacili te złotówkę (po moich i Pani Redaktor wielkich wystąpieniach), wgłębią się tylko ci, co we krwi mają szukanie dziury w całym i bliżsi znajomi. Tak naprawdę to nawet moja mama nie czyta wszystkiego. Przykre odczucia wizualne? Szorstki papier? Kto wie. W gruncie rzeczy nawet mnie to specjalnie nie boli. Oto mam zlecenie, które wykonuje, bo... właściwie lubię to robić. Lubię czasem wyrazić siebie, opowiedzieć o czym, co uznałam za ważne, podzielić się jakąś radością. Moje artykuły zawsze miały charakter w znacznym stopniu osobisty. Pisałam o MOIM uwielbieniu do Madonny, MOIM wyjeździe na pielgrzymkę, MOIM postrzeganiu świata. Jako że, zdaje się jestem egoistką i cierpię na

jego życie mając 16 lat: kończąc gimnazjum i w większości mając w głowie bynajmniej nie to, co właściwe. Nie byłam szesnastolatką, która miała plan na życie, lub chociażby pomysł. Niektórzy są pewni: od dziecka marzą o medycynie, wiążą przyszłość z muzyką, sztuką, a nawet polityką. Podziwiam, naprawdę. Ja podejmowałam decyzję nie mając konkretnych obiekcji. Taka decyzja, choć pozornie banalna – waży na całym życiu i trzeba dużych nakładów, żeby odwrócić skutki. Wybierasz technikum, lub liceum, klasę z profilem humanistycznym, lub ścisłym – określasz siebie i swoją przyszłość. Ja wybrałam V LO.

Rozpoczęłam zwiady: przesłuchiwałam młodych demokratów, których swego czasu było tu kilku,

dzi, znalazłam się w wielu dziwnych sytuacjach i odkryłam wiele osobliwych rozrywek – liceum rozwija. Najbardziej chyba jednak cieszę się ze znajomości właśnie. Mam piękny wachlarz znajomych: od wegetarian, przez rusomanów, fanów czarnego (black) humoru i bollywood po nacjonalistów- wszyscy mnie akceptują! Mocno poszerzyły mi się dzięki nim horyzonty, jestem z tego powodu usatysfakcjonowana. Nawet kontakty z Szulcem i Alanem (ach, któż teraz wie, o kim mowa! Legendy...), osobnikami powszechnie uważanymi za ekscentryczne przyniosły mi pewne profity; wzbogaciły osobowość i wiedzę o świecie. O ludziach przede wszystkim. To dobrze, bo większość przerw w tej szkole spędziłam w radiowę-

|| Trochę odwagi...!

Ie i ominęły mnie wszelkie plotki/cenne informacje. Nawet zdarzyło mi się być w kółku teatralnym, nosiłam filizankę – rola oscarowa. Przebrnęłam przez 3 lata koła historycznego, zaliczyłam gazetkę (właśnie się rozliczam ostatecznie), miałam przygodę z wolontariatem. Spełniłam się. Ta szkoła dała mi taką możliwość. Fakt, na jednym z przedstawień wyszło, że nie szanuje ojczyzny, w radio polecała pi**a i nastąpiła interwencja, gazeta stała się kwartalnikiem, i to nieregularnym. Nie wszystko działało. Czasem ktoś zawiódł, nie sądzę żeby specjalnie. Niesubordynacji niektórych nie jestem w stanie niczym usprawiedliwić. Skończyło się prowadzenie za rączkę, cały czas ktoś nam rzucał kłody pod nogi. Taki wstęp do życia, podobno z czasem ma być coraz trudniej. Co mnie zabolalo najbardziej? To, że wytyczona jest tylko jedna droga sukcesu i szczęścia. A my nią ślepo idziemy, wbijamy się w szablon. Naliczamy punkty, które są absolutnie nieadekwatne do naszego człowieczeństwa. Kłócimy się o oceny, na które nie zasługujemy. Nie potrafimy się dogadać i ułatwić sobie życia.

Nie wiem jak ocenić samą Piątkę. Dla mnie to tylko szary budynek w centrum z zimną wodą w łazienkach. Ludzi, z którymi się zetknęłam pewnie też zapomnę. Może zostanie kilka wspomnień i doświadczenia. Jakies zdjęcia, film ze 100dniówki z moimi trampkami w roli głównej. Zapamiętam Zuzę, Ewę, Wasila, Muzyka, Biedronkę, Profesora Czapczyńskiego, Artura, koncert Madonny, Myslovitz i Marilynę Mansona. Wsparcie rodziców. Wizyty na Paganiniego. Noc na dworcu centralnym i w samochodzie Herda. Brudne deski Centrum Kultury i j. – session na lipowej. To było moje liceum. Dziękuję.

róża

Ma być refleksyjnie. I będzie. Zadzają sobie tylko pytanie czy ma być to tekst „pożegnalny”, bo być może trzymacie teraz oto właśnie ostatni numer Lipy w tym roku. To jest na pewno wydanie „przedmaturalne” w szczególności dla maturzystów tegorocznych, którzy po nikąd kończą teraz swoją dziennikarską karierę w tej oto gazecie. Zastanawia mnie też, jaki żywot czeka Lipę. Czy skazana jest na rychłą klęskę, co w końcu przypieczętuje jej nazwę, która mało komu kojarzy się z nazwą ulicy, przy której stoi nasza szkoła i od której zapożyczyła swoje imię? Rzeczą oczywistą jest, że gazetę tworzą przede wszystkim ludzie. Przez szkołę przepłata się ogromna liczba ludzi. Jedni odchodzą, drudzy przychodzą. Mam dziwne wrażenie, że nasza Lipa ostatnio tylko żegna, a mało kogo wita.

Od zeszłego roku wiele się zmieniło (w sumie jak co roku). Kilka osób odchodząc za szkoły tym samym odeszło także z redakcji, która to niestety przywitała niewielu nowych członków. Uważam, że nie jest wcale za wcześnie na nawołanie do młodości. Pisanie (szczególnie do gazetki) wymaga oczywiście pewnej odwagi i pomysłu, ale przede wszystkim potrzeba do tego choć odrobiny chęci. Potem już wszystko się dzieje samo. Tak było i w moim przypadku. Będąc w pierwszej klasie przyszedłam na spotkanie we wrześniu. Nie ukrywam pewnych obaw, które wtedy mną targały. Wiedziałam tylko, że lubię pisać, a gazeta może być pewnym krokiem naprzód w tej dziedzinie. Nie myliłam się.

Gazeta daje mnóstwo możliwości. Można wyrazić siebie na wiele różnych sposobów. Można pisać o bieżących wydarzeniach, książkach, filmach czy muzyce; wypowiedzieć swoje zdanie recenzując lub po prostu tworząc felieton; wreszcie wydobyć wszystkie uczucia będące w środku poprzez coś bardziej lirycznego. Czy warto ukrywać siebie w kartonowym pudle pełnym zapisków, których nikt nie przeczyta? Pisanie rozwija ale i uwrażliwia. Gaze-

ta szkolna umożliwia pokazanie siebie i wrażenie swojej opinii o świecie jak najszerzej rozumianym.

Nie na tym jednak kończy się Lipa. Redakcja gazetki to pewna społeczność, która niestety ostatnio miała dla siebie trochę mniej czasu niż dawniej. W wiele miejsc są wpisane nasze wspomnienia. Moje wspomnienia związane z Lipą wpisane są nie tylko w budynek szkoły, ale (i chyba przede wszystkim) w Quarto, gdzie mieliśmy okazję nie raz bywać wspólnie. Czasem tęsknię za tymi spotkaniami. I wiem, że nie ja jedna.

O losie gazetki zadecydują ci, którzy dołączą do lipnej redakcji bądź nie. W przyszłym roku zostanie nas jeszcze mniej, co jest naturalną kolejną rzeczą. Uważam, że szkolna gazeta jest wspólną rzeczą, która jest nie tylko dobrą wizytówką dla szkoły, ale także oknem na świat szkolnych korytarzy i na świat związanych z naszą szkołą ludzi, którzy angażują się w jej życie. Gazeta, która umiera, sprawia, że umiera część szkoły – ta uduchowiona. Nie można tego zaniechać. Powtarzam więc – trochę odwagi. Każdy z nas ma coś, co chciałby przekazać, powiedzieć innym. Wiadome jest, że nie zawsze wiemy, jak to zrobić, ale wystukane na klawiaturze litery nam to umożliwiają. Sprawiają, że narodzone w umyśle zdania czy uczucia stają się niemal namacalne. Papier i druk jest tylko skutkiem tego, co rodzi się w człowieku. Lipa jest skutkiem wszystkich myśli i opinii naszych redaktorów, którzy nie boją się (wielkiego) świata. Podziwiam tych ludzi.

Chciałam w szybki sposób pokazać, że szkolna gazeta to nie tylko kartki papieru, ale to także ludzie – ich przeżycia, zainteresowania a także więzi, które ich łączą. Mam nadzieję, że mi się to udało. Lipa to organizm, który by żyć musi ciągle być napędzany; napędzany „siłą roboczą”, którą chciałam z tego miejsca serdecznie pozdrowić, bo to przecież o was przede wszystkim jest ten artykuł.

Claudia

„Jest dla mnie wzorem odpowiedzialności. Jest to cecha, którą w nim najbardziej cenię.

Nigdy się na nim nie zawiodłam. Nie wymagał dodatkowych wskazówek, prośb, nalegań, monitowania, realizując wszystko w terminie w sposób znakomity, precyzyjny z wysoką kulturą osobistą.

Jest osobą niezwykle dojrzałą jak na wiek 19 lat”

Laudację powyższą na cześć mojego gościa Kowalczyka Macieja wychowawczyni Jego Szanowna Pani Profesor Lipczyńska Anna wygłosiła, o przymioty osoby Macieja będąc zapytaną.

Po tak wzniosłych słowach trywialnym wyda się zwrot: „Witaj Maćku”, lecz to właśnie jest celem wywiadu, ażeby z innej strony go pokazać. Jako dobry znajomy, śmiem twierdzić, iż na to szaleństwo mogę sobie pozwolić, a i domyślne przyzwolenie Maćka wcześniej zyskałem.

Zatem...

Łukasz Romańczuk: Witaj Maćku! Zaczniemy ten wywiad już na wstępie łamiąc wszelkie schematy i konwencje. Główną myśl i temat wywiadu zdradźmy w pierwszym pytaniu, a nie toku rozmowy. Powiedz, ile masz lat?

Maciej Kowalczyk: Witam serdecznie Ciebie i wszystkich czytelników. Mam 19 lat (śmiech).

Ł.R: Jeszcze w drugiej klasie pełniłeś funkcję przewodniczącego Samorządu Uczniowskiego V Liceum Ogólnokształcącego w Lublinie im. Marii Skłodowskiej-Curie przy ul. Lipowej 7. Czy zwolnienie przez Ciebie tego stanowiska miało związek

z nadchodzącą wielkimi krokami maturą, innymi zajęciami, a może nieperespektywiczną pracą w Samorządzie Uczniowskim?

M.K: Jestem zwolennikiem takiego amerykańskiego modelu, który mówi, że najlepsze wyniki osiąga się przez dwie kadencje. Kolejna kadencja jest już tylko „zasiedzeniem”. Przyjmijmy, że ludzie uznali moje działania za dobre, wybrali mnie na 2-gą kadencję. Mam wtedy poczucie, że droga, którą idę jest słuszna. Natomiast następne byłyby tylko zaspokojeniem próżności i stagnacją, a w działaniu potrzeba świeżej myśli.

Ł.R: Teraz pytanie wbrew amerykańskiej konwencji zadawania pytań: Jakie przedmioty zdajesz na maturze?

M.K: (wyliczając grzecznie) Język polski, język angielski, wiedza o społeczeństwie - te przedmioty w rozszerzeniu oraz matematykę na poziomie podstawowym.

Ł.R: Ach! Przedmioty przed chwilą wymienione czynią z Ciebie w mych oczach prawdziwego humanistę. Czy związane jest to z Twymi rzeczywistymi zainteresowaniami?

M.K: (niczym nieuzasadniona fala śmiechu utrudniająca odpowiedź na pytanie)

Homo sum et nil humanum a me alienum esse puto!

Czyli pytanie było retorycznym (przyp. red.)

Ł.R: Podczas przerw, siedząc schowany we wnęce za lodówką z puszkami w szkolnym barku, podsłuchuję rozmowy uczniów przeprowadzając analizy psychologiczne ich postaci. Często zdarza mi się słyszeć zdanie: „Maciek? Aaa, ten polityk”. Proszę o stosowne wyjaśnienie. Jak widzisz swoją przyszłość? „Ten polityk”?

M.K: „Ten polityk” nie powinien być zawodem, a przede wszystkim misją. Wśród wszystkich „profesji” polityk jest oceniany przez społeczeństwo stosunkowo źle, toteż myślę, że chciałbym być osobą aktywną, działającą na rzecz swego samorządu, ludzi i to w głównej mierze mnie interesuje. Być może w swojej „aktywności” trochę przesadzam skoro ludzie mają o mnie takie zdanie, ale nie lubię nudy, stagnacji i pragnę działać.

Ł.R: Realizujesz się również jako Radny Młodzieżowej Rady Miasta



Lublin. Powiedz proszę parę słów o jej działalności, wszak to dzięki głosom społeczności V LO zasiadasz jako Pan Radny w ratuszowych ławach.

M.K: Jest to kolejny przejaw oraz możliwość wykazania się przez młodych aktywnością. Osobiście staram się godnie reprezentować naszą szkołę oraz propagować wszelkie działania, mające na celu promocję miasta również poza jego granicami. Ostatnią inicjatywą, którą podjąłem, w znacznym stopniu samodzielnie, jest organizacja konkursu fotograficznego pt. „Lublin - miasto inspiracji młodzieży”. Młodzi ludzie będą mieli okazję wykazać się swym talentem oraz pomysłowością. Na zwycięzcę czekają atrakcyjne nagrody rzeczowe, a jego fotografia zostanie wydrukowana jako awers pocztówki promującej nasze miasto. Warto więc wziąć w tym konkursie udział. Zachęcam wszystkich uczniów V LO do fotografowania Lublina!

Sama MRM Lublin jest tylko organem opiniotwórczym. Nie posiadamy własnego budżetu, nie odnosimy żadnych korzyści z tego, że jesteśmy radnymi, a często fakt ten wiąże się nawet z trudnościami, które napotykamy, gdyż mandat

radnego nie zwalnia nas z obowiązków szkolnych. Jeśli chodzi o jakąś „taryfę ulgową”, to nie było takiej. I dobrze, bo sam źle bym się z tym czuł. Każdy powinien mieć równe szanse, a to co robię z czasem, w którym powinienem się uczyć to wyłącznie moja sprawa i jeśli robię wtedy coś innego, to dlaczego mam jeszcze mieć za to specjalne względy? Absurd! (śmiej).

Głos młodych jest bardzo ważny i w sprawach młodzieży bardzo ważne jest, by się z nami liczone. Przypomniało mi się takie hasło z dawnej epoki: „Nic o nas, bez nas”. Dlatego dokładamy wszelkich starań, żeby młodzież miała realną i otwartą drogę do działania i samorealizacji w naszym mieście.

Ł.R: W „Trans-atlantyku” Witold Gombrowicz ustami jednego z bohaterów mówił: „Jeśli Swojego nie będziesz chwalił, to kto cię pochwali?”. Słowa te stały się jawną inspiracją do przeprowadzenia wywiadu z Tobą. W Lublinie walczyliśmy jeszcze razem, ale do Warszawy pojechałeś już sam. Na centralnym etapie Olimpiady Wiedzy o Polsce i Świecie Współczesnym odniosłeś sukces, przynosząc ogromny powód do dumy dla naszej szkoły - uzyska-

łeś tytuł FINALISTY w.w. olimpiady. Anglik zapytałby się „How are you now?” W naszym pięknym języku jak się czujesz brzmi może zbyt płytko, lecz zapytam: Jak czujesz się jako finalista?

M.K: Ach! Cieszę się, że wprowadziłeś do naszej rozmowy Witolda Gombrowicza i jego styl!

Ów sukces nazywam skromnym, ponieważ do realnego sukcesu zabrakło mi 6 pkt. Tylko albo aż 6 pkt. Ale nie mam chorych i niezaspokojonych ambicji i cieszę się z tego, co udało się mi osiągnąć. Czy można było więcej? Pewnie. Ale sam fakt bycia w najlepszej 11 z Lubelszczyzny i „elitarnej” 100 z całej Polski oraz prestiż bycia finalistą jest dla mnie powodem do dumy. Co do MRM i olimpiady.

Ł.R: Co szczególnego zapamiętasz z „Olimpijskiego Czasu”?

M.K: Kiedy wchodziliśmy na Uniwersytet Warszawski, wisiał tam wielki baner z napisem „Ekonomia szczęścia”. Razem z grupą znajomych tam poznanych uznaliśmy, że po ogłoszeniu wyników, musimy zrobić sobie pod nim zdjęcie, ponieważ jeśli nam się uda coś osiągnąć to tylko dzięki szczęściu, gdyż temat zmiennej - gospodarka - nie był naszym wymarzeniem.

Z całą pewnością zapamiętam spotkania z Marszałkiem Sejmu Bronisławem Komorowskim, Wicepremierem Waldemarem Pawlakiem, Prezesem NBP Sławomirem Skrzypkiem oraz kolację z Parą Prezydencką w Pałacu.

Cieszył mnie także fakt, iż udało mi się tam dobrze „wypromować” Lublin. W rozmowach np. z kolegami ze Śląska opowiadałem im o naszym mieście, a oni słuchali uważnie i dopytywali. Przypomina mi to teraz motyw „szklanych domów” u Żeromskiego, ale jestem przekonany



nany, że gdy w wakacje przyjadą do Lublina (bardzo chcieli, a ja ich zaprosiłem) nie rozczarują się, lecz oczarują zielenią i klimatem Lublina. To poczytuję sobie za sukces. Może nawet większy niż wyniki testu...

Ł.R: Czy jest ktoś, jakaś postawa, idea, która przyświeca Ci w Twych działaniach?

M.K: Wiele osób, które są mi autorytetami, miałem okazję nawet poznać osobiście, dlatego jest to trudne pytanie, żeby szczególnie kogoś wyróżnić. W każdej dziedzinie mam mentora, którego myśl mnie prowadzi. Poza rodziną, która w głównej mierze mnie ukształtowała, wielkim autorytetem jest dla mnie Ojciec Ludwik Wiśniewski. Duszpasterz środowisk niepodległościowych, legendarny kapelan Solidarności, wychowawca i przyjaciel młodzieży. Po odzyskaniu niepodległości, w czasach Peerelu, pracował m.in. w parafii św. Katarzyny w Sankt Petersburgu oraz we Wrocławiu i Gdańsku. Obecnie powrócił do Lublina, do klasztoru Ojców Dominikanów na Żółtą 9. Jest pomysłodawcą i promotorem Akademii „Żółta 9”, swego rodzaju szkoły służby obywatelskiej dla młodzieży Lubelszczyzny. Jego osoba i słowa wywarły ogromny wpływ na moje życie. Pokazały drogę, którą podążam: „moralną bezkompromisowość” i bezinteresowność w działaniu.

Ł.R: Maćku, chciałbym w leadzie tego artykułowywiadu napisać „Ma-



ciek jakiego nie znacie”. Miałoby to być subtelna aluzją to sztampowych brukowców, wieloaspektowych popłuczyn zalewających polski rynek i szarżujących na pozbawionego kreatywności oraz osobowości odbiorcę. Ponad wszystko cenię absurd i intertekstualność, stąd też pytanie: Wracasz do domu po ciężkim dniu, co robisz?

M.K: Zdejmuję buty... (śmiech)

Następnego dnia, kiedy przestaliśmy już się śmiać:

M.K: Dużo czytam o tym, co aktualnie dzieje się na świecie. Niestety nadchodząca wielkimi krokami matura pochłania bardzo dużo wolnego czasu, który poświęcam zazwyczaj na te „domowe rytuały” (śmiech). Lubię czytać książki. Głównie biografie ludzi, którzy „coś” już w życiu osiągnęli, a ich postępowanie otwiera głowę na pewne sprawy. Poza tym, często słucham muzyki, chodzę do kina, teatru, wychodzę z psem Lucky’em... Robię to, co każdy.

Ł.R: Podobno to taki Twój zwierzący alter ego...

M.K: (śmiech) Może i tak. Wiele razy już mi to mówiłeś. Również jest bardzo aktywny i rozpiera go energia.

Ł.R: Na bezludną wyspę zabrałbyś...

M.K: (śmiech) Pióro i notes, żeby coś tam sobie zapisywać, ale nie wybrałbym się tam nigdy, bo nie mógłbym żyć w samotności, bez innych ludzi.

Ł.R: No dobrze, przyjmijmy więc, iż bezludna wyspa byłaby nie miejscem izolacji, a takim metaforycznym miejscem, tworem duchowym, jakie wartości byś na nią zabrał?

M.K: Z pewnością byłaby to przy-

jaźń, szczerość i dobra zabawa, bez których moje życie stałoby się o wiele uboższe.

Ł.R: Jakie jest Twoje pierwszorzędnie przychodzące na myśl wspomnienie związane z pobytem w VLO?

M.K: Najbardziej zapadną mi w pamięć wszelkie klasowe wygłupy, śmieszne chwile, które razem przeżyliśmy. To wszystko, co tworzyliśmy przez te 3 lata było dla mnie bardzo ważne i na pewno będzie w przyszłości co wspominać. (śmiech)

Ł.R: Jaką radę, myśl pozostawiłbyś młodszym koleżankom, kolegom w metaforycznym posagu jako człowiek ukształtowany, zrzucający identyfikator na niebieskiej smyczy i opuszczający mury tej szkoły? Jak tu przeżyć (śmiech)?

M.K: Nie oddawajcie się tylko i wyłącznie nauce. Bądźcie sobą, róbcie to, co lubicie robić, nie oglądajcie się na innych. Pamiętajcie, pasek na świadectwie to nie wszystko.

Ł.R: Kłaniam się w pas i serdecznie dziękuję Jaśnie Wielmożnemu Panu za wywiadu niniejszego udzielenie. Życzę również pomyślności wszelkiej i bożej opatrności na dalszej drodze życia.
PJONA!

M.K: A ja życzę Ci więcej odpoczynku, bo sądząc po pytaniach, musisz być przemęczony... Dziękuję bardzo. High five!

Rozmowę przygotował, przeprowadził, przeredagował, ukwiecił, złote strofy mówione zapisał i Wam drodzy czytelnicy przełożył, a również przedstawił

Łukasz ‘romek’ Romańczuk

Why does it rain, rain, rain
down on Utopia?
Why does it have to kill
the idea of who we are?

Poniedziałek, godzina 6.58, szare obrzeża L. Nie cierpię być na nogach o tak barbarzyńskiej porze, zwłaszcza na samym początku tygodnia, jednak nie mam wyjścia. Trolejbus, w którym akurat się znajduję, jest zatłoczony do granic możliwości – mam wrażenie, że zaraz eksploduje. Mój plecak ciężki jak diabli, uszy – szczelnie zatłkane małutkimi słuchawkami, zaś powieki leniwie acz konsekwentnie opadają, i nie jest to wina nadmiaru makijażu. „Wytrzymam, i tym razem wytrzymam!” – powtarzam sobie w duchu, wsłuchując się w dźwięki nie pozwalające na mimowolną inwigilację współpasażerów. Jedziemy. Kiedy już nawet zaczynam wierzyć w wypowiedane w duchu słowa, coś ewidentnie zaczyna się dziać. Ni stąd, ni zowąd jakiś niezrozumiały chaos opanowuje nieprzyjemną ciasnotę, dając rozjuszonej gawieździ możliwość zaobserwowania zjawiska zwanego Okrutnym Życiem. Nasze reality show zaczyna nabierać tempa, atmosfera pomału gęstnieje, słowem – robi się na tyle ciekawie, że wyjmuję z uszu słuchawki i chwilowo odzyskuję poczucie czasu i przestrzeni. Pośród tłumu ludzi śpieszących do pracy, szkoły i Bóg wie gdzie jeszcze, udaje mi się zlokalizować miejsce głównej akcji – znajduje się ono na jednym z siedzeń tuż obok okna. Zajmuje je młoda dziewczyna, na oko dwudziestokilkuletnia, dość drobnej budowy i o bardzo zagubionym spojrzeniu. Jak się po chwili okazuje, jest ona główną bohaterką rozgrywającej się właśnie tragikomedii. Co najciekawsze, pewnie nikt nie zwróciłby na dziewczę szczególnej uwagi, gdyby nie pewien typowy staruszek z łaską. Niczym łowca talentów, wyławia ją z jednobarwnego tłumu, i od tego momentu otacza zarówno ją,

jak i siebie, sławą na szeroką skalę. Żeby nie przedłużać: pozwólcie, drodzy Czytelnicy, że przytoczę Wam zarejestrowany wówczas dialog, wraz z didaskalią własnej produkcji:

Starszy pan (bardzo nieprzyjemnym tonem): „Panienko, może byś tak z łaski swojej wstała? Kultura!”

Dziewczyna (patrzy na mężczyznę tymi swoimi smutnymi oczami i wreszcie przemawia słabym głosem): „Proszę wybaczyć, ale jestem po operacji kręgosłupa.”

Chór starców (niezdrowo podniecony): „Kłamie, jakby była po operacji, toby się nie mogła nawet ruszyć!” (tu następuje głośna wymiana poglądów staruszków na tematy czysto ortopedyczne, opatrzone fachową terminologią, barwnymi opisami własnych doświadczeń, a ponadto niezbyt pochlebne opinie dotyczące samej dziewczyny).

Starszy pan: „Właśnie! Gówniara – zero kultury!!!!”

Inni pasażerowie: cisza... (na tyle duża i zauważalna, abym mogła usłyszeć, jak w tym momencie Dave Gahan nawołuje wprost do moich słuchawek zawieszonych na szyi, aby kontemplować ten miły dla ucha stan... ale chyba niedokładnie o to mu chodziło).

A dziewczyna? Cóż, nawet nie podejmuje próby obrony, jakby nagle przemieniła się w łanię otoczoną przez stado drapieżników, której pozycja w tej sytuacji jest z góry skazana na porażkę...

Myślę sobie: co to, do jasnej Anielki, ma być??? Czyżbym była świadkiem zgromadzenia się specjalnego konsylium, a ponadto światowej sławy specjalistów do spraw etyki i kultury? Wróćmy jednak do opowieści, bowiem pojazd w końcu jakimś cudem dociera do celu, to znaczy przystanku przy Parku B.. Nasza bohaterka powoli wstaje, z trudem łapie równowagę, i z grymasem bólu na drobnej buzi kieruje się w stronę schodków. I wtedy starszy pan przechodzi samego siebie - nie patrząc na obecność wielu stojących niepewnie

pań w zbliżonym do swojego wieku, łąduje się z impetem na opuszczone przez dziewczynę miejsce, i wrzeszczy na cały głos: „KULTURA! KULTURA!”. Faux pas, delikatnie mówiąc. A może po prostu kolejny argument potwierdzający tezę, że prawdziwego mężczyznę poznaje się po tym, jak kończy...

Ta scena miała miejsce dość dawno temu, jednak do tej pory nie daje mi spokoju. Mam czasem wrażenie, że niektórzy ludzie bardzo się cofają w rozwoju – zamiast wykazywać się wspaniałomyślnością, empatią, nabierają iście atawistycznych odruchów. To trochę straszne – przestajemy żyć na świecie ze sobą, jak człowiek z człowiekiem, w zamian egzystując obok siebie i czekając na okazję, by zepchnąć „sąsiada” w najczarniejsze otchłanie Kosmosu... Czemu aż tak bardzo sobie nie ufamy? O co się nawzajem podejrzewamy? Jakim prawem oceniamy, nie znając? I dlaczego nie potrafimy już uśmiechnąć się do drugiej osoby na ulicy, w sklepie, w przychodni – tak po prostu, dla samej przyjemności pokazania, że życzliwość w gruncie rzeczy czyni życie bardziej znośnym?...

Mam żal do ludzi, że nikt wówczas nie zareagował na krzywdę dziewczyny. Mam też pretensje do siebie, bo mogłam stanąć w jej obronie, a jednak tego nie zrobiłam, tłumiąc w sobie buzujące emocje. Prawda jest taka, że ten egzamin dojrzałości oblał cały autobus. A szkoda, bo tak naprawdę wszyscy powinni być do niego moralnie przygotowani. Poprawka – możliwa, każdego dnia i w praktycznie każdym miejscu. Grunt, aby skorzystać z danej nowej szansy.

Na koniec dodam, iż to nie dziewczyna miała w rzeczywistości poważny problem z kręgosłupem. Gdyby bowiem nasze ciała były podtrzymywane przez kręgosłupy moralne, w tym momencie wszyscy powinniśmy z hukiem upaść.

Dominika eM Be

Studniówka 2010

Co ma nam – licealistom uświadomić studniówka? Nic przyjemnego. Oto drodzy towarzysze pozostało zaledwie sto dni do godziny zero. Godziny, która zaważy na naszym przyszłym życiu. Godziny, która zabije nasze młodzieńcze marzenia i fantazje. Ale kto by się tym zbyt wcześnie przejmował?

Przygotowania obejmuje cenzura. Nie, nie chodzi mi o te niedozwolone, straszne, złe i nieprzyjazne zdrowiu napoje. Korzystając z przywileju autora artykułu, cenzurą obejmę żenujące walki o potencjalnych partnerów, jak też partnerki, wrzaski w salonach fryzjerskich i napady agresji w zakładach krawieckich. Nie mam ochoty pisać o rzeczach nieprzyjemnych. Za dziesięć lat, mam nadzieję i tak przyćmią je miłe wspomnienia. Pomińmy skomplikowany dojazd do hali Globus, i stresujące zdjęcia.

30 dzień stycznia, jak przyjęło się liczyć - 2010 lat po narodzeniu Chrystusa, godzina 20:00 – polonez w wykonaniu uczniów V LO im. Marii Curie – Skłodowskiej rusza. Z mroków niedojrzałości, dzieciństwa, naprzód – ku dorosłemu, odpowiedzialnemu życiu ruszają rzesze młodych niewiast w lśniących w większości przypadków sukniach, grupy młodzieńców, do tej pory krnąbrnych, teraz przejętych swoją rolą ... Rozpoczyna się drugi takt, nieśmiało

stawiają pierwsze kroki. Nie liczą się potknięcia, odklejająca się od podłogi taśma, pomyłki w przejściach, czy podeptane suknie. Brną dalej, z każdym pokonanym centymetrem przybliżając się do tego, co nowe i nieznane. Dumni, pewni siebie, lub przerażeni. Po dwudziestu minutach szczerze zmęczeni. Plotki głoszą, iż niejaki Piotr M., znany Państwu jako Pierwszy Dezerter V LO, lub po prostu Muzyk, po zejściu pierwszej tury, czekając na uroczyste zakończenie tańca zjadł róże swojej partnerce. Uznałabym to za obrzydliwe pomówienie, miałam jednak tę przyjemność stania obok w/w osobnika. Na szczęście nie zarejestrowano innych przypadków spożycia nieodpo-

wiednich dla wrażliwych organizmów maturzystów rzeczy.

Polonez zakończył się spektakularnie, z pełną klasą, zachwycając grono obserwatorów. Następnie rodzice zostali wyproszeni z sali, rzecz jasna – delikatnie. Czas na posiłek i podziękowania dla firmy cateringowej. Być może niektórzy z Was mieli szansę oglądać radość w moich oczach, gdy zobaczyłam fontannę czekolady. To było piękne zjawisko, załączek urzeczywistniającego się snu o fabryce Williego Wonki w zasięgu moich wbitych w czarne rękawiczki, rządnych słodczy rączek. Dziękuję! Dziękuję, również za moż-

liwość siedzenia między dwiema głodnymi wegetariankami, którym z premedytacją zjadałam ostatnie banany, a o których nikt nie pomyślał przygotowując cztery mięsne dania. Moja sadystyczna część osobowości zaspokoiliła się na najbliższy miesiąc.

Cóż... siedzą, jedzą, dyskutują... co dalej? *Tańce, hulanki, swawola...* Drogi zespół nadrobił moje braki w muzycznej edukacji wczesnoszkolnej. W całej swojej naiwności nie podejrzewałam nawet, że dys-

kografia zespołów disco polo może zapełnić całą noc. Z ogłoszeń drobnych: niezidentyfikowana dama zgubiła czerwony, koronkowy wabik na udo. Poniewierał się on chwile po parkiecie, przez moment był obiektem zainteresowania Pana Kamerzysty, po czym przepadł w niewyjaśnionych okolicznościach. Wabik ów podejrzewa się o złośliwe przyczepienie do butów jakiejś niewinnej istoty i tą drogą – ucieczkę z miejsca porzucenia. Iiii.... Tak! Można było robić sobie zdjęcia w parach w trakcie imprezy. Opłacony fotograf tylko na Was czekał... ach, to gapiostwo. :D

Najwytrwalsi, niezdolni chorobą filipińską, odciskami, czy ideologią pożegnali zespół gromkimi brawami. Oklaski rozbrzmiały między 5:30, a 6:00. Powroty były różne, mój na szczęście spokojny i bezpieczny, mimo wszystko przykry. Przecież to już koniec. Za dokładnie 98 dni mieliśmy ostatecznie powiedzieć sobie *this is the end, oh my only friend... the end ...*

róża

Wywiad...

Olga Szyszka - drobniutka, niepozorna brunetka, należąca do wspólnoty klasy 3 b. Mimo że nie widać na pierwszy rzut oka, jakie ma hobby, jej gracia i płynność ruchów mogą naprowadzać na pewien trop. Taniec, bo o tym mowa, obecny jest w jej życiu od zawsze. Tylko nam zdradza jak pracowita i wymagająca jest ta pasja.

Milena Kula: Obecnie oglądamy wiele programów telewizyjnych związanych z tańcem. Mogłabyś powiedzieć, jaki konkretny rodzaj tańca trenujesz?

Olga Szyszka: Taniec towarzyski, którego namiastkę widzimy w Tańcu z gwiazdami. Natomiast w You Can Dance jest wiele innych technik tańca, którymi nie zajmuję się na co dzień, jednak okazjonalnie trenujemy, na przykład na obozach tanecznych, są one po prostu przydatne w tańcu towarzyskim.

M. K: Taniec jaki jest, każdy widzi. Jednak końcowy efekt jest poprzedzony często wieloma latami ciężkiej pracy. Jak zaczęła się Twoja przygoda z tańcem?

O. Sz: Na początku jeździłam na turnieje z moją koleżanką jako widz. Szczególnie podobała mi się atmosfera i wszystko to, co ją tworzyło: stroje, muzyka i oczywiście sam taniec. W wakacje pojechałam na obóz sportowy z klubem tanecznym Lider. Byłam osobą „nietaneczną”, ale mój obecny trener - pan Jerzy Oleszczyński zachęcił mnie, żebym uczestniczyła przynajmniej w części zajęć. Spodobały mi się one tak bardzo, że już na następnym obozie byłam pełnoprawnym tancerzem klubu. Od tego czasu minęło 6 lat, w ciągu których tanecznym krokiem przeszłam parę kilometrów.

M. K: Pomimo upływu lat wciąż należysz do tego samego klubu. Nigdy nie myślałaś o zmianie?

O. Sz: Na razie nie myślę o zmianie klubu, ponieważ bardzo zżyłam się ze wszystkimi tancerzami, z którymi trenuję i trudno byłoby mi całkowicie zmienić środowisko. Z drugiej strony Lider współpracuje

ze znakomitymi i znanymi szkoleniowcami m. in. Ewą i Grzegorzem Citko oraz Iwoną Golczak i Matejem Krajcerem (Mistrzowie świata), którzy prowadzą interesujące zajęcia. Wśród instruktorów muszę wymienić również Magdę i Piotra Kordaszewskich, finalistów Mistrzostw Polski.

M. K: Taniec wymaga sprawności fizycznej i niesamowitej gibkości. Aby utrzymać formę należy intensywnie i regularnie ćwiczyć. Ile razy w tygodniu trenujesz?

O. Sz: Ostatnio ja i mój partner musieliśmy ograniczyć ilość treningów ze względu na przygotowania do matury. Jednak w najintensywniejszym okresie zdarzało się, że tańczyliśmy cztery razy w tygodniu po dwie i pół godziny, a dodatkowo w weekendy mieliśmy turnieje lub szkolenia.

M. K: Czy był taki moment w twojej karierze, w którym chciałaś zrezygnować i przestać tańczyć?

O. Sz: Niestety tak. Doznałam dość poważnej kontuzji, która wiązała się z długą przerwą w treningach i opuszczeniem prawie całych dwóch sezonów tanecznych. Bałam się, że po tym nie uda mi się wrócić do formy sprzed wypadku i właśnie wtedy myślałam, że będę musiała zrezygnować. Na szczęście okazało się, że po odpowiednim leczeniu mogłam szybko nabrać sił i prawie bez problemu znowu zacząć tańczyć.

M. K: Taniec to hobby wymagające niezbędnego porozumienia między dwógiem ludźmi. Czy czasami Ty i Twój partner macie problemy z komunikacją?

O. Sz: Jesteśmy dobrymi przyjaciółmi, traktujemy się nawet jak rodzeństwo, ale zdarzają nam się kłótnie i drobne spięcia, jednak staramy się szybko pogodzić.

M. K: W życiu każdego tancerza zdarzają się lepsze i gorsze chwile. Czasami jest tak, że nie uda się wygrać „pudła” (I, II lub III miejsce - przyp. red.) na turnieju tańca. Czy czasami partnerzy obwiniają

siebie nawzajem i wytykają sobie błędy? Jak to jest z Wami?

O. Sz: Zawsze niepowodzenia sprawiają, że troszkę gorzej się dogadujemy, partner i partnerka w parze mają po 50% wkładu w sukces, czy porażkę. Tak więc, wina leży po obu stronach i oboje musimy naprawić swoje błędy, żeby w przyszłości ich nie popełniać.

M. K: Porażki szybko ulatniają się z naszej pamięci, zostają tylko te lepsze chwile. Z pewnością masz na swoim koncie wiele sukcesów, mogłabyś się nimi pochwalić?

O. Sz: Do sukcesów mogę zaliczyć I miejsce na turnieju w Białej Podlaskiej rok temu oraz III miejsce w Pucharze Okręgu Lubelskiego oraz kilka innych, mniejszych osiągnięć. Jednak, co może wydać się zaskakujące, nie najważniejsze są wyniki, ale atmosfera panująca na turniejach. Wszyscy tancerze dopingują się i wspierają nawzajem.

M. K: Wróćmy do tych słynnych programów telewizyjnych. Wszystkich zapewne interesuje to, czy w TzG naprawdę przedstawiane są techniki na miarę turniejów tanecznych wysokiego szczebla. Czy jako osobę profesjonalnie wykonującą to zajęcie na co dzień, nie denerwują Cię niektóre „kwiatki” prezentowane na parkiecie?

O. Sz: TzG nie grzeszy wysokim poziomem tańca (śmiech), a tak na poważnie uważam, że w takim programie telewizyjnym najważniejsze jest zrobienie atrakcyjnego show. Oczywiście jest, iż tytułowe gwiazdy nie są w stanie w tak krótkim czasie nauczyć się techniki tańca towarzyskiego. Należy traktować te występy z przymrużeniem oka, chociaż czasami uczestniczący w programie amatorzy potrafią zaskoczyć swoimi umiejętnościami.

M. K: Dziękuję za możliwość poznania tańca od kuchni, myślę że wielu osobom przybliżyłaś ten temat.

O. Sz: Cała przyjemność po mojej stronie.

dla redakcji LIPY : Milena Kula

Dzień, w którym zatrzymała się Ziemia

czyli Euro 2012 w krzywym zwierciadle

Grupa Wyjście Awaryjne
reż. Dariusz Szpakowski
premiera: 17 marca 2010

Dnia 17 marca 2010 rozpoczęły się VII SPOTKANIA TEATRALNE „ZWIERCIADŁA” w II Liceum Ogólnokształcącym im. Hetmana Jana Zamoyskiego w Lublinie. Na scenie nie zabrakło naszych reprezentantów. Czwooro niezwykle zdolnych „Piątkowiczów” stworzyło grupę kabaretową o przewrotnej nazwie „Wyjście Awaryjne”. Tą nazwą wyróżyli sobie przyszłość, gdyż tekst skeczu zmieniany był trzykrotnie, a ostateczny scenariusz „Stadionu” powstał zaledwie 3 dni przed premierowym występem.

Liczne próby, w których miałam okazję brać udział, były niezwykle żywiołowe, a reżyser, Dariusz Szpakowski, ani na chwilę nie zwątpił w zdolności swych kolegów. Udzielał im cennych wskazówek, sam odgrywał dane fragmenty skeczu, robił niemalże wszystko, by ułatwić pracę odtwórcom głównych ról. Warto było, gdyż efekt końcowy był zdumiewający. Wszystko poszło zgodnie z planem, a poprawki naniesione nawet w dniu premiery odegrane zostały bez najmniejszej pomyłki.

Na scenie stoją trzy puste krzesła. Scenografia, choć uboga to była w pełni wystarczająca. Skecz rozpoczyna błyskotliwy i zabawny wstęp

reżysera. Po jego lewej stronie widzimy jednego z aktorów, Marcina Ciocha, tym razem w przebraniu robotnika. Stoi on oparty o łopatę w pozycji „odpoczynkowo-wypoczynkowej”. Po krótkim wstępie na



scenę wchodzi drugi aktor, Jakub Majewski, także w stroju roboczym. Rozpoczyna się przezabawny i intrygujący dialog początkowo dwóch, w kolejnej fazie trzech aktorów. Do kolegów dołącza szef budowy, którego zagrał Łukasz Wójcik, wyłamujący się znacznie strojem spośród pozostałych.

Akcja toczy się na jednym z nieistniejących jeszcze stadionów piłkarskich. Jak dowiadujemy się z autorskiego wstępu reżysera, do inauguracji Euro 2012 pozostało 5 dni. Skecz w bezpardonowy spo-

sób krytykuje podejście polskich organizatorów do przygotowań do tego międzynarodowego wydarzenia. Szef nie znający podstaw języka angielskiego i robotnik nie umiejący liczyć do czterech najlepiej ukazują polskie realia.

Dialogi, momentami lekko kontrowersyjne, bawiły wszystkich. Były w pełni zrozumiałe, nie pozostawiały żadnych niejasności. Publiczność żywo reagowała na dowcipne gierki słowne aktorów, którzy zachowywali się jakby od co najmniej dekadysty występowali przed tak liczny gronem widzów. Nie krępowała ich nawet obecność jury, które bacznie obserwowało każdy ruch młodych adeptów sceny teatralnej.

Entuzjastyczne przyjęcie przez widownię kłóci się trochę z faktem, że chłopaki z „Wyjścia Awaryjnego” nie otrzymali chociażby wyróżnienia. Jednak oni nie odbierają tego jako porażkę. Na pytanie czy zamierzają występować w kolejnych edycjach „Zwierciadeł” bez zastanowienia odpowiadają, że tak. Trzymamy więc kciuki za początkujących aktorów i obiecującego reżysera!

- **Grupa Wyjście Awaryjne**
(w składzie: Jakub Majewski, Marcin Cioch, Łukasz Wójcik, Dariusz Szpakowski)
- **pomysłodawca:**
Jakub Majewski, Marcin Cioch
- **reżyseria:** Dariusz Szpakowski
- **autor tekstu:** Dariusz Szpakowski
- **kostiumy:** Łukasz Wójcik, Jakub Majewski
- **opiekun grupy:** Małgorzata Hordyjewicz
- **Premiera: 17 marca 2010**

IX Młodzieżowe Warsztaty Dziennikarskie

UNIA 2010

Już po raz dziewiąty, III Liceum Ogólnokształcące im.Unii Lubelskiej w Lublinie zorganizowało warsztaty dziennikarskie. Tym razem odbyły się pod hasłem : „W laboratorium reportażu”.

Tajemnice tego gatunku i pracy w mediach poznali licealiści i gimnazjaliści m.in. z Lublina, Chełma, Włodawy i Świdnika. Zajęcia odbyły się w budynku 3LO, w regionalnym ośrodku TVP3 oraz w rozgłośni Radia Lublin. Wśród zaproszonych gości znaleźli się dziennikarze prasowi, reporterzy i przedstawiciele publicznych i komercyjnych stacji radiowych i telewizyjnych. Coroczne warsztaty mają na celu kształtowanie postaw świadomego odbioru i tworzenia mediów. Jest to również okazja do wszechstronnej prezentacji dokonań dziennikarskich młodych ludzi oraz poznanie najlepszych specjalistów z branży dziennikarskiej.

Nie ma konfliktu, nie ma tematu

Pierwszy dzień warsztatów rozpoczął prof. Franciszek Piątkowski, jeden z pomysłodawców Letniej Akademii Reportażu im.Ryszarda Kapuścińskiego. Są to warsztaty w Sienicy Różanej, podczas których studenci i uczniowie mają okazję szkolić się pod okiem najlepszych polskich dziennikarzy i mistrzów mowy polskiej. W tym roku mają pojawić się m.in. Mariusz Szczygieł i Katarzyna Michalak oraz prawdopodobnie prof. Jan Miodek.

Marek Miller, twórca Laboratorium Reportażu przy Instytucie Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego, zachęcał przyszłych reporterów do otwartości i odwagę stawiania pytań. „Pamiętajcie, nie ma konfliktu, nie ma tematu”- słowa p.Millera rozpoczęły dyskusję na temat kontrowersyjnej książki „Kapuściński non-fiction”. Następnie nadchodzi czas na prezentację

dorobku Laboratorium – oglądamy eksperymentalny dokument filmowy „Kroniki Auschwitz: Miłość”. Jest to przejmująca historia miłości Mali Zimetbaum i Edwarda Galińskiego, więźniów obozu koncentracyjnego, którzy podejmują próbę ucieczki. Historia jest opowiedziana w oryginalny sposób – narracja składa się jedynie z odpowiednio poukładanych fragmentów relacji innych więźniów, zachowanych w archiwach Auschwitz. Ostatnim punktem pierwszego dnia warsztatów była „niespodzianka artystyczna”, czyli występ p. Witolda Dąbrowskiego z Ośrodka Brama Grodzka-Teatr NN.

Dziennikarz dobrym człowiekiem

Ryszard Kapuściński, patron unijnych warsztatów powiedział w jednym z wywiadów, że „dziennikarz powinien być przede wszystkim dobrym człowiekiem”. Słowa te przewijały się przez trzy dni warsztatów, tak też było w czasie dnia radiowego. Pierwszym gościem była Małgorzata Sawicka, reporterka związana z RL. Otrzymała ok.60 nagród i wyróżnień w konkursach lokalnych i ogólnopolskich. Jej reportaż o lubelskim Starym Mieście zatytułowany „Księga złoczyńców” otrzymał Grand Prix na międzynarodowym festiwalu sztuki radiowej organizowanym przez Europejską Unię Radiową w Hvarze (Chorwacja) w 2001 r. Podczas spotkania z lubelską młodzieżą opowiadała przede wszystkim o licznych podróżach i o plusach pracy dziennikarza.

Tajniki montażu dźwiękowego zdradził Józef Szopiński, dziennikarz RL. Spotkanie z nim cieszyło się ogromnym zainteresowaniem. Przyszli dziennikarze tworzyli wraz z nim nagranie do serwisu informacyjnego z tegorocznych warsztatów. Wpólnie szukali odpowiedzi na pytanie: Jak widzą swoją przyszłość w mediach? Ponadto, redaktor odpowiedział na wszystkie zadane mu pytania - cieka-

wość reporterów została zaspokojona.

Reportażystki Radia Lublin: Anna Kaczkowska, Katarzyna Michalak, Monika Hemperek i Czesława Borowik, zabrały licealistów w „Reporterskie podróże z pasją” prezentując swoje najlepsze i najbardziej nagrodzone reportaże radiowe.

Magia telewizji

Trzeci, a zarazem ostatni dzień warsztatów upłynął pod patronatem Telewizji Lublin. Marta Pietrasiewicz, reporterka Panoramy lubelskiej, dawała rady i wskazówki, jak zrobić i nakręcić dobry news oraz razem z grupą ochotników nagrała reportaż z tegorocznych warsztatów.

Na temat miny medialnych i etyki mediów opowiedział ks. Leszek Surma, który pracuje jako dziennikarz w lubelskiej telewizji. Po jego wykładzie wybuchła dyskusja na temat sensu istnienia mediów i dalszego rozwoju telewizji.

Następnym interesującym spotkaniem była rozmowa z Dorotą Gajewską, dziennikarką TVP INFO, która opowiadała o przygodach związanych z pracą jako dziennikarz. Poza tym wyczerpująco odpowiedziała na wszystkie pytania dociekliwych młodych reporterów.

Krzysztof Ożóg, absolwent V LO w Lublinie, prowadził warsztaty na temat fotoreportażu. Przedstawił tajniki tej trudnej dziedziny dziennikarstwa, co spotkało się z dużym zainteresowaniem licealistów.

Warsztaty dziennikarskie organizowane co roku przez 3 LO w Lublinie cieszą się ogromną popularnością. Dają możliwość poznania mediów „od kuchni” oraz zapoznanie się z ludźmi pracującymi w tej branży. W przyszłym roku zapowiadają się jubileuszowe warsztaty - mi niestety nie będzie dane w nich uczestniczyć, aczkolwiek innym serdecznie polecam!

Lizka

Wywiad...

Stanisław Kochaniec, nazywany przez kolegów Staszkiem zdradza naszej reporterce całą prawdę na temat szkół muzycznych. Czym jest dla niego muzyka? Kto jest dla niego autorytetem? Jakie ma plany na przyszłość? Błyskotliwe pytania i ciekawy rozmówca – redakcja LIPY poleca :)

Natasza Kwiatkowska: Jak zaczęła się Twoja przygoda z muzyką?

Stanisław Kochaniec: Można powiedzieć, że to rodzinna tradycja – prawie każdy na czymś grał, a ja nie chciałem być gorszy. Gdy miałem 6 lat, rodzice wysłali mnie do Szkoły Muzycznej. I tak już jakoś zostało.

N.K: Uczysz się już blisko 12 lat. Wiemy, że grasz głównie na klarnecie, ale czy opanowałeś także grę na innych instrumentach? Co sprawiło, że wybrałeś akurat klarnet?

S.K: Naukę rozpoczynałem w klasie fortepianu. Po I-szym stopniu postanowiłem coś zmienić i jako instrument główny wybrałem klarnet. Dlaczego? Nie wiem, jakoś tak wyszło. Myślę, że zadecydowała wszechstronność tego instrumentu.

N.K: Mówi się, że początki bywają trudne. Jak było z Tobą?

S.K: Moim zdaniem początki w muzyce są łatwe, zwłaszcza jeżeli jest się dzieckiem. Pierwsze utwory nie są skomplikowane, nie wymagają wielkich umiejętności. Zabawa zaczyna się później, po 3-4 latach, gdy rozpoczyna się prawdziwe granie. Muszę przyznać, że czasem nie było mi łatwo. Nauka gry na klarnecie jest trochę inna – bardzo trudno jest właśnie na samym początku i wielu rezygnuje po 1-2 roku.

N.K: Wspomniałeś wcześniej, że klarnet jest bardzo wszechstronny i daje

wiele możliwości. Czy gra jest dla Ciebie bardziej jak ćwiczenia, doskonalenie tego, co już potrafisz czy też po tylu latach to już rodzaj artystycznych poszukiwań? Co daje Ci muzyka?

S.K: Myślę, że żeby eksperymentować i poszukiwać, trzeba najpierw dużo ćwiczyć, przerobić wiele problemów muzyczno-technicznych. Jeżeli czegoś uczysz się bardzo długo, dużo grasz, żeby w końcu dojść do dobrego wykonania, to wtedy daje to dużą satysfakcję. Muzyka dla mnie to nie tylko “kopiowanie” czyjegoś utworu. Muzyka daje mi możliwość stworzenia czegoś nowego i rozwijania swoich zainteresowań.

N.K: Kto jest dla Ciebie autorytetem?

S.K: Trudno mi wybrać konkretnego artystę, swojego idola. Z kompozytorów cenię Gustava Mahlera i Dymitra Szostakowicza. G. Mahlera podziwiam za jego nowatorstwo, był swego rodzaju prekursorem zmian, które nastąpiły w muzyce w XX wieku. Z kolei D. Szostakowicz po prostu świetnie pisał. Jest wielu genialnych kompozytorów, ale tych dwóch cenię zdecydowanie najbardziej.

N.K: Muzyka na pewno pochłania większość Twojego czasu, czy mimo to potrafisz znaleźć czas na inne zajęcia?

S.K: Czasem tak, czasem nie. Nauka w Szkole Muzycznej to nie tylko gra na instrumencie. Jest jeszcze wiele innych przedmiotów: historia i literatura muzyki, harmonia, formy muzyczne, kształcenie słuchu i zespoły kameralne. Ja, w miarę możliwości, staram się rozwijać także inne zainteresowania – strzelectwo sportowe, fotografię i ASG. Paradoksalnie, mają one coś wspólnego z muzyką. Każde z nich wymaga precyzji i cierpliwości, a tego bardzo często mi brakuje.

N.K: Jakie umiejętności i cechy może, Twoim zdaniem, rozwijać muzyka? W czym pomaga?

S.K: W sumie to we wszystkim. Są przedmioty ścisłe np. harmonia, które rozwijają głównie logiczne myślenie. Sama gra, oczywiście, jeśli mówimy o dobrym ćwiczeniu, pozwala rozwijać zdolność samodzielnego myślenia, kreatywność, dokładność. Wszystko dlatego, że muzyka to bardzo „poukładana” dziedzina sztuki.

N.K: Muzyka jest też z pewnością Twoim pomysłem na życie. Jak wyobrażasz sobie swoją przyszłość? Masz jakieś marzenia lub oczekiwania?

S.K: Nie wyobrażam sobie. Na razie muszę się uczyć i grać.

N.K: Nie obrałeś sobie żadnego celu, do którego dążysz?

S.K: Uważam, że wszystko musi się po kolei, najbliższy cel to Akademia Muzyczna. Co będzie dalej, tego nie wiem.

N.K: Jesteś skoncentrowany głównie na chwili obecnej, doskonaleniu siebie i swoich umiejętności. Czy do tej pory możesz pochwalić się jakimiś osiągnięciami, nagrodami?

S.K: Zdobyłem wyróżnienie w konkursie poezji śpiewanej Z. Herberta, brałem udział w konkursie pianistycznym P. Czajkowskiego oraz ostatnio byłem uczestnikiem konkursu instrumentów drewnianych w Piotrkowie Trybunalskim. W tym roku wybieram się na podobny konkurs do Białej Podlaskiej.

N.K: W takim razie nie pozostaje mi nic innego, jak życzyć Ci powodzenia. Dziękuję bardzo za wywiad.

Rozmawiała: Natasza Kwiatkowska

Wywiad...

Największą pasją Sabiny Głaz, uczennicy klasy IIIB, wkrótce już absolwentki V LO, jest poezja. Zaczęła pisać w wieku 14 lat. Debiutowała wierszem pt. „Początek”, którym w konkursie „Miłość niejedno ma imię” zdobyła pierwsze miejsce. Początkowo tematyka jej wierszy była miłosna, wkrótce jak sama mówi stwierdziła, że miłość nie jest jedynym tematem „godnym wiersza”. Jako już osiemnastolatka ma na swoim koncie kilka nagród, m.in. na konkursie poetyckim w Kluczborku. I nie zamierza na tym poprzestać. Ostatnio jej wiersz „Famme Fatale” został wyróżniony na Międzyszkolnym Konkursie Prozy i Poezji Uczniowskiej „Staszic '09/10”. Próbuje też swoich sił w prozie – jest autorką powieści „Run Rabbit”.

Olga Bogdan: Dlaczego akurat wiersze?

Sabina Głaz: Nie tylko wiersze. Piszę również prozę, chociaż to za pomocą wierszy najłatwiej wyrazić jest emocje. Ich forma, ale też możliwości operowania niedomówieniami, symbolami, skojarzeniami – daje możliwość swobodnego ukazywania uczuć.

O.B: Twój pierwszy utwór liryczny?

S.B: Pierwszy wiersz, jaki napisałam, dotyczył miłości – miałam wtedy 14 lat i uważałam, że miłość jest jedynym tematem „godnym wiersza”. Nazywał się „Początek” i rzeczywiście – zapoczątkował moją fascynację poezją.

O.B: Później pojawiły się wiersze poruszające także inne tematy... a także pierwsze nagrody na konkursach poetyckich. Gdzie po raz pierwszy doceniono Twoją twórczość?

S.G: Po raz pierwszy udało mi się za-

istnieć na konkursie „Miłość niejedno ma imię”, na którym to wspomniany przeze mnie wiersz „Początek” zajął pierwsze miejsce. To był łatwy start – pozwolił mi uwierzyć, że odnalazłam coś, w czym jestem dobra. Oczywiście, było to bardzo naiwne podejście – na początku nie miałam przecież żadnego doświadczenia, bardzo słaby warsztat.

O.B: To nie był jednak Twój pierwszy i jedyny sukces. Masz na swoim koncie kilka wyróżnień i nagród. Która z nich jest dla Ciebie najważniejsza?

S.G: Sądzę, że jest to zeszłoroczne wyróżnienie w ogólnopolskim konkursie poetyckim w Warszawie. Rozdanie nagród połączone było z warsztatami, na których miałam okazję pracować z m.in. panią Moniką Milewską.

O.B: Twórczość jakiego poety cenisz najbardziej? Może jest on Twoją inspiracją?

S.G: Szczególną wartość dla mnie mają wiersze Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej i Tetmajera, ale nie inspiruję się nimi. Fascynuje mnie ich podejście do tematu miłości, cielesności.

O.B: Czy Twoje utwory były już publikowane?

S.G: Tak, ale nie były to szczególnie prestiżowe publikacje – zazwyczaj były to niskonakładowe tomiki zbierające wiersze z danych konkursów.

O.B: Wiążesz z pisaniem swoją przyszłość? Oprócz wierszy jesteś też autorką powieści...

S.G: Tak, chciałabym wydać powieść lub tomik wierszy, ale to są raczej marzenia niż poważne plany na przyszłość. Wiadomo przecież, jak trudno jest zaistnieć na tym polu.

O.B: Próboweś już swoich sił w liryce i epice. Czy możemy spodziewać się utworów dramatycznych Twoje-

go autorstwa?

S.G: Nigdy nie próbowałam napisać sztuki i wydaje mi się, że w tej dziedzinie wolę zasiadać na miejscu widza - odbiorcy, niżeli twórcy. Poza tym, nie chcę się rozpraszać, rozdrabniać. Wiersze i powieści dają mi wystarczającą swobodę.

O.B: Znam kilka osób, które w pewnym okresie swojego życia przeżywały fascynację poezją. Muszę się Ci przyznać, że ja też na swoim koncie mam już parę opowiadań. Myślę, że wiele osób wyraża swoje emocje, pisząc wiersze, ale większość boi się krytyki i nie chce, żeby ujrzały one światło dzienne. Ty się odważyłaś, za pierwszym razem zostałam doceniona, piszesz, kształtujesz warsztat i nie rezygnujesz. Co mogłabyś poradzić tym, którzy stawiają dopiero pierwsze kroki w poezji lub tym, którzy wciąż piszą do szuflady?

S.G: Po pierwsze, nie wolno się zniechęcać – trzeba ciągle próbować, wyszukiwać konkursy i brać w nich udział. W Internecie jest mnóstwo ogłoszeń, łatwo coś znaleźć. Poza tym, należy pamiętać, że w skład jury wchodzi zwyczajni ludzie, o osobistych upodobaniach, gustach artystycznych. Tak więc niepowodzenia nie powinny być traktowane jak wyrok. Z kolei sukcesy dają tak wiele radości i satysfakcji, że warto jest dla nich znosić napotymane po drodze porażki. Najważniejsze jest jednak, aby traktować każdy napisany wiersz jako krok w kierunku perfekcji, mały sukces, cenne doświadczenie, które pozwala rozwinąć wyobraźnię, nabrać zręczności w pisaniu.

O.B: Dziękuję za rozmowę. Trzymam kciuki za Twoje dalsze sukcesy.

S.G: Dziękuję.

Rozmawiała: Olga Bogdan

Opiekun: Małgorzata Hordyjewicz

Redaktor naczelna: Luiza Nowak

Redakcja: Dominika Bodzak, Olga Bogdan, Sabina Głaz, Róża Kowalczyk, Klaudia Kozik, Milena Kula, Natasza Kwiatkowska, Jakub Majewski, Łukasz 'romek' Romańczuk, Kamil Zieliński

Skład i grafika: Michał Chodkowski

KONCERTY	CO?	KIEDY?	GDZIE?
	The Rasmus	6 maja, czwartek	Plac Zamkowy
	Czesław Śpiewa	7 maja, piątek	Artystyczna Muszla w Parku Saskim
	Habakuk	7 maja, piątek	Scena główna UM
	IRA		
	Happysad	9 maja, niedziela	Scena główna UM
	T.Love		
	Myslovitz	12 maja, środa	Miasteczko UMCS
	Vavamuffin	13 maja, czwartek	
	Eastwest Rockers		
	Kayah	14 maja, piątek	
	Hey	16 maja, niedziela	Felin
	Lady Pank	22 maja, sobota	Scena Główna PL
Kult	23 maja, niedziela		
TEATRY	Wszystko dobre,co się dobrze kończy	7-9 maja, godz.19.00	Teatr im. Juliusza Osterwy
	Tartuffe albo Szalbierz	12,13 maja, godz.11.00 13 maja, godz.19.00	
	Biały Dmuchawiec	14-16 maja, godz.19.00	
	Noc wielkiego sezonu	19-20 maja, godz.19.00	
	Rock’n’Roll	21-23 maja, godz.19.00	
	Bóg	26-27 maja, godz.19.00	
	La Traviata	14-15 maja, godz.18.00	Teatr Muzyczny
	Wesoła Wdówka	21-22 maja, godz.18.00	
	Hrabia Luxemburg (premiera)	8 maja, godz.18.00	Art Studio w ACK UMCS „Chatka Żaka”
	Teatr Provisorium i Kompania Teatr - "Idź w noc, Margot"	6-7 maja, godz.19.00	
	neTTheatre – „If” na podstawie Ifigenii w Aulidzie Eurypidesa	14-15 maja, godz.19.00	
	Teatr Maat Projekt – „Król Olch”	23 -24 maja, godz. 19.00	

„SAMA SOBIE KATEM”

Znam wszystkie kanty i wypukłości,
znam każdy łuk i każdą niszę.
Wzrokiem objęłam kształt mojej
talii
Zapamiętałam krągłości bioder,
ostrość przegubu, masywność ręki.

Stałam się liczbą, wytkniętym błędem
przez wskazówkę na tarczy wagi.
Roіłam sobie: na dnie kryje się
piękno,
W głębi, dławione opuchniętą
powłoką.
I nie wiem teraz, czego bardziej
chciałam:
swojego szacunku, czy aplauzu
świata?

Łowiłam z głodu przyjemność i
ulgę,
Bezlitośnie głuszając jęki mojego
ciała.
Biłam do łez za okrucieństwo w kącie
wargi,
szydziłam ze śladów słabości na
palcach.
I śniłam o pięknie, pożądaniu i
miłości,
nie widząc jak ginę pod razami
choroby,
stając się katem nie znającym lito-
ści.

„DO M.”

Zgubiliśmy tło dla tych kilku minut
Sprzed których nic nie wiedziałam
O esencji twojego smaku.
Gdy żar już nie parzył rozkoszą
Otarłam się o sąd za zdradę
A wina pełzała mi po ustach.

Teraz jestem niczyja.
W zamian za moment pomiędzy
Ustami a brzegiem pucharu.
To nie wobec nich zgrzeszyłam.

Nie niesiesz mnie na rękach.
Nie słodzisz obietnicami.
Raz we mnie życie zabłysło
I zgąsło pomiędzy nami.

„MUZA”

Zrodziłam się z doskonałości,
zbudzona dotykiem mężczyzny
z pasji, pożądania i miłości.
Ukoronował mnie tytułem estetyki,
co dzień cierpliwie wygładzał
zmarszczki na mojej nagości.
I kiedy nieporuszona stałam przed
nim,
będąc wyzwaniem dla cierpliwości
i nęcąc jego pragnienie dominacji,
uśmiechał się lubieżnie.
Ciepły, szybki oddech wsiąkał we
mnie,
ucząc o dojrzałej kobiecości.
O tym, kim się stawałam pod naci-
skiem

jego palców, kiedy zatracił się we
mnie,
w czasie i rytmie jego jedynie biją-
cego
serca artysty - rzeźbiarza.

On tę glinę wypieścił talentem
i z niczego stworzył na pozór - ko-
bietę.



Sabina Głaz